

„WALKA O POKÓJ” PO CHRZEŚCIJAŃSKU

Niemalże powszechna zgoda, jaką się dziś zauważa w traktowaniu pokoju jako dobra najwyższego i powszechnego, które należy urzeczywistnić za wszelką cenę, budzi podejrzenie, albowiem pod tym samym słowem i przy pomocy tego samego wątpliwego ideału ukrywa się nieraz i usprawiedliwia postawy, wybory i dążenia całkowicie różniące się między sobą.

Może to się wydawać paradoksalne, lecz jest to wręcz bolesny pewnik: ludzie poszukują i pragną pokoju, ponieważ widzą, że istnieje, albo że przynajmniej zagraża im jakiś konflikt. Kto chce budować pokój, ten wie, że również on, jako pierwszy, musi dla tej sprawy prowadzić swoistą „wojnę”, jak to nie bez mimowolnej ironii wyraża powszechny sposób mówienia: „należy walczyć o pokój...”. Ci, którzy są wezwani do zaangażowania na rzecz pokoju (nawet jeśli chodzi tylko o uczestnictwo w jakimś marszu lub o wykrzykiwanie jakiegoś sloganu), powinni zdawać sobie sprawę z tego, że zaprasza się ich do szczególnej bitwy. Jest to — można by rzec — „wojna wypowiedziana wojnie” Wszakże jest to wciąż wojna.

Wszyscy chrześcijanie wiedzą, że nawet Jezus, Książę i Baranek Pokoju, nie bał się przyjmować postawy kogoś, kto nawołuje do wojny, a nawet On sam ją wplatał świadomie w dobrze znane orędzie, które powinno się opierać tylko na miłości i zgodzie: „Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy” (Mt 10, 34-36).

Egzegeza może z pewnością złagodzić tę wypowiedź Chrystusa i zinterpretować ją w jakiś „przyzwoity” sposób (jak też może złagodzić wyrażenie zawarte w Ewangelii Łukaszowej, gdzie Jezus poleca „kupić miecz” — Łk 22, 36). Można na przykład przypomnieć sobie, jak wiele cierpień przyniósł samemu Jezusowi i Jego dziewiczej Matce bolesny wymóg, który uczynił Go „znakiem niezgody” wewnątrz tej samej rodziny („Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiąć się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie...” — Łk 2, 34-35). W każdym razie należy pamiętać o tym, że ofiarowany przez Jezusa pokój jest darem zdobytym na drodze moralnej

walki i że integralnym elementem tej walki jest fakt, iż Jego pokój powinien różnić się od innych rodzajów pokoju, które tylko na pozór są podobne: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14, 27).

To, że Księżę Pokoju może i musi najpierw wywoływać wojnę i podziały, staje się zrozumiałe, gdy się rozważa Jego rolę jako „Jedynego Pośrednika” zbawienia: właśnie ten fakt umieszcza Go z niezłomną mocą Bożą wewnątrz wszystkich istniejących i możliwych relacji, zwłaszcza tych, które chciałyby uchodzić za wyłączne i absolutne. Pokój Boży otrzymuje jako naddatek tylko ten, kto z radością przyjmuje Jego zazdrosną miłość.

To, co dzieje się na terytorium tak świętym i głębokim (pokój Chrystusa rozwiązuje zaistniały dramat, ale nie zapobiega mu uprzednio), zachodzi też analogicznie w przypadku wszystkich innych dramatów, których życie przynosi całe mnóstwo.

Zawsze, gdy mówi się o „pokoju” w stosunkach społecznych i politycznych, dostrzega się niechybnie wokół siebie zagrażający konflikt, którego chce się uniknąć. Nie kwestionuje się tym samym ani tego, że taki pokój jest dobrem, ani tego, że mamy jeszcze do niego prawo, ani tego, że przewidywany konflikt cieszy się przypisywaną mu przewagą, ani też tego, że ujmuje się go w jego rzeczywistych rozmiarach.

Można przytaczać tysiące motywów, dla których walka o pokój może przeobrazić się w walkę moralną. Nie jest też dla nikogo tajemnicą to, iż ataki ideologiczne, kalkulacje polityczne, wypaczenie inteligencji i deformacja serca mogą natychmiast odsłonić przed nami niektóre konflikty, a zarazem uczynić nas całkowicie nieczułymi wobec innych, mogą nam dodać elokwencji w obronie jednej sprawy i w zdumiewający sposób uczynić nas niemymi, ślepyimi i głuchymi na inne.

Jakże często ten, kto mówi o powszechnym pokoju, ma na myśli tylko ograniczony i agresywny wymiar tego małego pokoju, który jest w stanie sobie wyobrazić. Jeśli obserwujemy na przykład istniejące w naszych czasach konflikty międzynarodowe oraz wszystkie urzeczywistnione lub rozpoczęte pertraktacje na rzecz pokoju, to nie może ukryć się przed nami owa niebezpieczna dwuznaczność, w której wszystko się zanurza: tak bardzo pragnie się prowadzić dialog dotyczący pokoju i — być może — też się go popiera, lecz zarazem z jeszcze większym zdecydowaniem nie pozwala się podważyć własnej przynależności do ideologii lub koncepcji świata i człowieka, które ze swej natury niosą wojnę i budują totalitaryzmy (co też otwarcie udowodniono!).

Tym sposobem dialog opiera się na kłamstwie, które nie pozwala się zdemaskować: na owym kłamstwie, które dotyczy sposobu ujmowania człowieka, społeczeństwa, państwa, wolności, sprawiedliwości, przeznaczenia. Inne kłamstwa, ze spokojem akceptowane przez wielu, także przez tych, którzy prawdziwie pragną pokoju, dotyczą antropologii w jej najbardziej wewnętrznych i osobistych pokładach: ukazanie, czy też nieukazanie, głębokiego wymiaru etycznego istniejących konfliktów; zauważenie, czy też niezauważenie, owej niepowtarzalnej płaszczyzny poszczególnej osoby, na której każdy odkrywa drzemiącą w sobie skłonność do zła i przemocy; mówienie, lub niemówienie, o „grzechu pierworodnym” — wszystko to wpływa jakoś na sposób rozumienia pokoju i prowadzących doń dróg, od tego bowiem zależy szczerłość i rzetelność pracy rzeczywiście wymaganej do tego, by być „budowniczym pokoju”

Zasadnicze znaczenie ma tutaj ukazanie związku, jaki istnieje między obroną praw człowieka a budowaniem pokoju, jednakże trzeba być świadomym, też tego, że przeciwko pokojowi jest nie tylko ten, kto narusza takie prawa, lecz także (i przede wszystkim) ten, kto proponuje jako przedmiot i adresata pokoju człowieka „neutralnego”, rozumianego zgodnie z uniwersalistycznym schematem, którego tożsamość jest coraz bardziej zredukowana do dziedziny biologiczno-społecznej, uzyskiwana po uprzednim zniesieniu wszelkich możliwych różnic wywołujących wzburzenie. Taka społeczno-biologiczna homologia człowieka może się dokonywać na różne sposoby: albo przez poddanie się władzy, która z przemocą narzuca „swój” pokój, albo przez spontaniczne i nihilistyczne ustępowanie (przez autodestrukcję własnego człowieczeństwa), bądź też przez nasilające się, powszechne dążenie do ideału „usatysfakcjonowanej zwierzęcości” (jeść i pić, i kochać się, zamiast prowadzić wojnę...).

Z jakiegokolwiek strony by się rozpatrywało problem pokoju, ze zdumiewającą siłą ujawnia się „nowość” wiary chrześcijańskiej, uznającej „Pokój w Osobie”, którą należy spotkać i przyjąć: „On jest naszym Pokojem” (Ef 2, 14). Dzięki tajemnicy swej bosko-ludzkiej natury, mógł On zejść do najgłębszych i uniwersalnych przepaści konfliktów, które rozdzierają naszą egzystencję, a które rozgrywają się tam, gdzie świat zamknął się na Boga (Chrystus zburzył mur rozdzierający ludzkość), tam, gdzie dwa narody żywiły do siebie nieprzejednaną wrogość (On z dwóch rodzajów ludzi stworzył „w sobie jednego nowego człowieka” — Ef 2).

Chociażby więc chrześcijanie chcieli i musieli prowadzić dialog oraz współpracować ze wszystkimi na rzecz pokoju, między zaan-

gazowaniem ich i wszystkich innych istnieje ta sama różnica, jaka zachodzi między tym, kto kocha rzecz, a tym, kto kocha osobę. Rozróżnienie to może się wydawać sztywne i niewiele znaczące, dopóki nie weźmie się pod uwagę tego, że tylko osoba jest godna drugiej osoby i że można być prawdziwie posłusznym tylko „osobie”

Tym sposobem zaangażowanie na rzecz pokoju prędzej czy później ujawnia niechybnie swoisty podział: ci, dla których pokojem jest jakaś rzecz (nawet święta, jak na przykład jakiś projekt, zrównoważony schemat stosunków, harmonia czy jeszcze coś innego), muszą z konieczności poddać się komuś, kto zagwarantuje jej zaistnienie; ci zaś, dla których pokój jest Osobą, będą oceniali wszystko z punktu Spotkania i nazwą pokój także konieczną walką mającą na celu urzeczywistnienie i obronę tego Spotkania, aby na stałe pozostać z ową Osobą, aby być posłusznym Jej słowom i Jej „Historii”

Ci pierwsi ryzykują zawsze to, że opierają pokój na tym czy owym stróżu skłonny do przemocy. Ci drudzy także są narażeni na ryzyko zapomnienia o „spotkanej” Osobie, ideologicznego panowania nad Nią i posługiwania się przemocą. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że ryzyko tych ostatnich polega właściwie na wejściu w szeregi pierwszych, i prawdą jest, że fakt ten może doprowadzić ich do stosowania jeszcze większej przemocy. Wszakże w obu przypadkach zbawienie dokonuje się przez to, że obiektywna nowość orędzia chrześcijańskiego przemierza cały świat: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: ...Książę Pokoju. Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic” (Iz 9, 5-6). Powiadają egzegeci, że na starożytnym Wschodzie komponowano tego typu słowa zgodnie z pewnym przyjętym schematem z okazji każdorazowych narodzin syna królewskiego. W tym przypadku jednak „nowość” polega właśnie na tym, że odniesiono je do Syna pewnej Dziewczyny z Nazaretu, do naszego Pana i Zbawiciela, który oddał swą nieskończoną potęgę do naszej powszedniej dyspozycji.

Prawdziwy pokój jest odtąd całkowicie podobny do klimatu, który wytwarza każde spotkanie nacechowane miłością wobec uczestniczących w nim osób. Z tym tylko, że chodzi tu o miłość wobec Jezusa Chrystusa: wobec Tego, którego charakter w pełni rzeczywisty i osobowy oraz skuteczność wprowadzania pokoju w społeczeństwie ukazują święci.

Taki właśnie ostateczny sens ma owo błogosławieństwo, którym Jezus chciał wychować wszystkich: „Błogosławieni, którzy

wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9). Interpretując tekst w sposób dosłowny, choć dość realistyczny, można rzec, iż budowniczowie prawdziwego pokoju są tymi, którzy stopniowo, poprzez adopcję, stają się tym, czym Jezus jest ze swej natury: „synami Bożymi”. Takie „podobieństwo” życiowe urzeczywistnia się nieodwołalnie w każdym spotkaniu naznaczonym miłością. M. Delbrel w taki sposób komentował to błogosławieństwo: „Są oni synami Bożymi tylko wtedy, gdy są całkowicie pokojowi!”

Podkreślanie z taką mocą faktu, iż wysiłek chrześcijan na rzecz pokoju jest nieodłącznie związany z osobowym, pełnym miłości spotkaniem ucznia z Chrystusem, nosi na sobie konkretne rysy praktyczne, także społeczno-polityczne. Albowiem zwłaszcza chrześcijanie nie powinni zapominać coraz poważniejszych ostrzeżeń, których — w odniesieniu do pokoju — dostarcza życie coraz częściej. H. Benson, G. Orwell czy też W. Sołowjow opisali, każdy na swój sposób, budowanie okropnego świata, w którym ofiaruje się człowiekowi dobro „powszechnego pokoju”, zatrwajając przypominającego „powszechną wojnę”, którą ktoś wywołał, bądź też już wygrał: wojnę przeciwko temu, co jest własnością każdej niepowtarzalnej osoby ludzkiej.

W roku 1939 E. Mounier w swym prowokacyjnym tekście (*Pacifistes ou bellicistes?*) przypomniał chrześcijanom starożytną lecz wciąż aktualną prawdę: pokój „zależy bardziej od miłości niż od sprawiedliwości”. Miłość zaś dotyczy zawsze relacji osobowych: między samymi ludźmi oraz między człowiekiem i Bogiem Wcielonym. Trzeba tu wszakże dodać, że Bóg, który stał się Człowiekiem, przeżywał i doświadczał tej relacji aż po Krzyż, aby tym sposobem objawić owo powszechne Ojcostwo Boga, który ogarnia wszystkich i dlatego ucina u samych korzeni gorycz wszelkiej nieprzyjaźni. „Ludzie pokoju — mówił jeszcze M. Delbrel — idą przez świat napełnieni podwójną radością: płynącą z samego wydarzenia pokoju, który nieustannie im towarzyszy, oraz z nieprzerwanego słuchania niewymownego głosu, który w głębi ich serca szepcze: Ojczę”

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC